

## STRINDBERG I CZECHOW

**S**TRINDBERG i Czechow, pisarze, których więcej dzieliło niż łączyło, wymieniani są często jednym tchem jako prekursorzy niektórych kierunków współczesnego teatru. Ciągłe wynajdywano i nadal wynajduje się w ich twórczości nowe wartości. Każdy kontakt teatru z literaturą Strindberga i Czechowa niesie ożywienie, pobudza do dyskusji. Pełnej prawdy o twórczości obydwu autorów szukają nie tylko ludzie teatru, szukają jej również widzowie.

W obecnym sezonie mamy znów okazję posprzeczać się o autorów „Ojca” i „Trzech sióstr”.

Krzysztof Rościszewski wytrwale poszukuje prawdziwego Czechowa. Przed rokiem nie odniósł pełnego sukcesu „Trzema siostrami”. Teraz wziął się za „Wujaszka Wanię”. Zapewnił sztuce lepszych wykonawców i współrealizatorów. Wyciągnął zapewne jakieś wnioski z poprzedniej lekcji.

Pierwsze, co rzuca się w oczy, to trochę o efekt kompozycyjny. Realizację sztuki można przedstawić w formie wykresu, krzywej linii, której najwyższy punkt przypada gdzieś w połowie drugiego aktu. Awantura wybucha w momencie, gdy profesor Sierbriakow oznajmia współmieszkańcom, że zamierza sprzedać posiadłość. Potem napięcie spada. Wszystko pozornie wraca do normy. Ale nie jest to już ten sam spokój, który poznaliśmy w „Trzech siostrach”. Spokój „Wujaszka Wani” denerwuje nas i złości. Jacyś straszni i głupi wydają nam się bohaterowie przedstawienia. Naszkicowani grubszą kreską obnażają swoje wady. Dotyczy to prawie wszystkich wykonawców: Wujaszka (Henryk Dłużyński), Astrowa (Andrzej Burzyński), Tielegina (Józef Czerniawski), Sierbriakowa (Stefan Burczyk)... Jedynie Sonia (Małgorzata Peczyńska) wzbudza trochę szczerzej litości.

Mało znaną sztukę Strindberga reżyserował Andrzej Koper. W „Pelikanie” jest cały Strindberg, wszystkie obsesje jego życia i jego pisarstwa. Nienawidził kobiet, miał o nich jak najgorsze zdanie, wyznawał nawet własną teorię walki płci, nieustannej udręki, jakiej nie skąpią sobie małżonkowie. Ofiarą w tej walce bywał przeważnie mężczyzna, katem — kobieta.

Tak też jest w „Pelikanie”. Ofiary już nie ma w momencie rozpoczęcia przedstawienia. Właśnie niedawno odbył się pogrzeb. W domu pozostała wdowa, jej chorowity syn — student, córka z mężem i służącą — kaleka. Ponury, zimny, cmentarny to dom. Reżyser dodaje jeszcze do tego efekty wzięte wprost z ekspresjonizmu. Zagęszcza nastrój niesamowitością. Spojrzał na sztukę oczami ekspresjonistów, dla których doznania zewnętrzne i wewnętrzne stawały się jednością. To tłumaczy traktowanie „Pelikana” jako sztuki biograficznej o Strindbergu (portret pisarza na scenie!).

Jedyną niespodzianką stanowi finał, który niesie wartości oczyszczające, triumf sprawiedliwości. To trochę dalekie od Strindberga. Natomiast dobre wrażenia pozostawia realizacja. Scenografia Wandy Czajkowskiej, role Haliny Lubaczewskiej, Aleksandra Wysockiego, Ewy Nijaki, w mniejszym stopniu Danuty Markiewicz i Cezarego Sokołowskiego.

Janusz SEGIET